№ 298. Warszawa, Czwartek 31 Października / 12 Listopada Rok 1857

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem … cznie lub 1 kwartaln… perty

Jutro Ś. Dydaka Wyznawcy.
Wschód słońca o g. 7 m. 18.—Zach. o g. 4 m. 10.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1. wczoraj w poł. cie. 2.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającym we Francji wychodcom Polskim: Janowi Stanisławowi *Borzęckiemu* i Adolfowi *Żabickiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) Maja 1856 r.

— Dobrze to mówi dawne przysłowie że najcięźéj tylko zacząć, to potém daléj łatwiéj pójdzie: mamy tego między innemi dowód na naszym cmentarzu Powązkowskim, który przez długie czasy zaniedbany, zarosły, bez dróg i ścieżek z brudnemi murami i pajęczyną osnutemi nagrobkami, smutniejsze sprawiał wrażenie swoją powierzchownością niż swoim charakterem, dziś, gdy już raz wzięto się do jego uporządkowania, po niewielu latach szczeréj staranności i dobrze kierowanego zarządu, iść może w zawody z najpiękniéj utrzymywanemi *miastami umarłych* w najpierwszych stolicach żywych. Porządek, czystość, symetrja, wprowadzona przez administrację, zachęca i prywatnych do ozdobniejszego utrzymywania mogił co drogie im pamiątki zawierają. Dziś cmentarz Powązkowski jest *ogrodem* smutnych pamiątek. Coraz tu bardziéj zwiększa się liczba ozdobnych i wspaniałych nagrobków, coraz bardziéj dzieła sztuki zajmują miejsce między prostemi krzyżami i wzgórzami darniowemi. Jest to skutek coraz bardziéj szerzącego się zamiłowania i oceniania sztuki ze strony publiczności, a ztąd i większego poświęcania się téj gałęzi sztuki ze strony artystów rzeźbiarzy. W ostatnich czasach kilka pięknych figur, powiększyło szczupłą liczbę dawnych tego rodzaju nagrobków, nie licząc mnóstwa architektonicznych ciosowych i marmurowych pomników. Ostatnim bo przed kilku dniami dopiero wzniesionym rzeźbiarskim nagrobkiem, jest pomnik postawiony nad zwłokami ś. p. Julji z Walewskich Badeniowéj, a pod którym ma spocząć także ziemska część przywiązanego męża, który swojéj dozgonnéj towarzyszce ten pomnik postawił. Na dużym poważnego rysu piedestale kamiennym, wznosi się kolossalnych prawie wymiarów, postać starca z krzyżem w jednéj, a spuszczoną ku ziemi pochodnią w drugiéj ręce. Rysunek téj figury uwydatnia dzielność niestyranego wiekiem, a tylko boleścią złamanego starca; wyraz męzkiego cierpienia maluje się dobitniéj w tych silnych formach, niż gdyby był artysta przedstawił postać fizycznie zniszczoną, wychudłą; słabość fizyczna odejmuje wielkość boleści moralnéj. A jak ściśle anatomicznie, z jaką wiernością naturalnym wzorom, odrysowana i wykuta każda pojedyncza część figury; jaka w całości harmonja, — jaka bogata okrągła draperja. Pierwsze to dzieło młodego artysty, p. Jana Sikorskiego, który niedawno wrócił z zagranicy, gdzie wrodzoną swą zdolność kształcił na dobrych wzorach i pod kierunkiem znakomitych nauczycieli; pierwsze to dzieło, trudne nawet co do mechanicznego wykonania, bo cała figura z podstawą, wykuta z jednéj bryły ciosowego kamienia (piedestał osobny) dobrą jest wróżbą co do przyszłych prac p. Sikorskiego. Słyszeliśmy liczne głosy które pomimo dość znacznego zbioru pięknych figur na cmentarzu Powązkowskim, dają pierwszeństwo przed innemi téj o któréj mówimy. W każdym razie ta pierwsza próba talentu p. Sikorskiego, daje najlepsze o nim nadzieje.

Jak to przedonegdaj sprawozdawca sztuk pięknych w jedném z pism tutejszych słusznie zauważył, sztuka u nas musi się rozdrabniać i schodzić do proporcji miernych wymagań naszéj miernéj, przemysłowéj, praktycznéj, pozytywnéj epoki: artyści byle mieli wytrwałość i ograniczali swoje poloty za ideałem, znajdą niewątpliwie kawałek chleba w takiéj epoce, ale obok téj korzyści jest znowu to niebezpieczeństwo dla młodych poczynających artystów, że wygoda i zyskowność sztuki zakrawającéj na przemysłowość odrywa ich od prac dłuższéj myśli i długiego studjowania potrzebujących, a w zysku trochę sławy *tylko* i własne zadowolenie przynoszących. Miejmyż nadzieję że u nas rzeźbiarstwo które dotychczas z musu okoliczności i dla braku że tak powiemy powietrza artystycznego, było przemysłem, nadal pod wpływem wzbudzającego się powoli zamiłowania do rzeczy pięknych *per se*, powstanie we właściwéj sobie godności sztuki. Witamy z serdeczną radością nowinę, że nasz już wsławiony rzeźbiarz p. Władysław Oleszczyński zakłada pracownię w Warszawie; znakomity p. Sosnowski też w kraju osiada, przywiozłszy z klassycznéj Italji ustalone już imię; toż mamy zastęp młodszych już znanych rzeźbiarzy pp. Sztatlera i hr. Załuskiego; dzisiaj witamy nowego na téj niwie przybylca p. Sikorskiego. Liczba się zwiększa, niech się jeszcze pozioma linja dążności artystów wzniesie i będziemy mieli narodową sztukę; ale dla podniesienia poziomu nie samych artystów potrzeba; potrzeba jeszcze zachęty i poparcia od publiczności.

* *Żywot Maryny Mniszchówny.* Jeden z literatów rossyjskich młodszego pokolenia, pan Mikołaj Popów, zasmakował widać w historji polskiéj, gdyż ciągle się poświęca badaniu około źródeł naszych i naukowego ich opracowania. Wprawdzie rzeczy których dotyka, interessują również i dzieje dawne saméj Rossji, ale zawsze mimo to, treścią jego monografji historycznych są stosunki i przedmioty polskie, a raczéj celem ich jest oznaczenie wzajemnych stosunków Polski z Rossją w tylu sprawach przeszłości. Pan Popów poprzednio wydał dziełko o pierwszem stałem poselstwie Tiapkina w Polsce; było to za czasów Michała Korybuta i Jana Sobieskiego. O tem jego dziele w swoim czasie już mówiliśmy. Teraz zaś wziął się do zbadania żywota Maryny Mniszchówny, który jest tak dobrze cząstką dziejów naszych jak rossyjskich. Pan Popów widać umie po polsku, znać to po cytacji dzieł, których użył do swoich monografji: prawda ta więcéj jednak uderza z ostatniéj jego pracy jak z pierwszéj. Ale mimo to, nie można powiedzieć, że pan Popów zna źródła polskie, bo by się z niemi inaczéj obszedł w dziejach Maryny, byłby je wyczerpał, a do tego jednak nowéj monografji daleko. Najwięcéj widać korzystał z tego co było pod ręką, to jest z wydania „Dziejopisów krajowych" Wolffa, których

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

Kiedy te wszystkie rozkazy zostały każdemu wydane po kolei i kiedy już Bierzyński, jak to miał zwyczaj, wyłuszczył każdemu wszelkie możliwe wynikłości dla niego, — Dzierżanowski, który wedle wszelkich pozorów miał rzetelną i gorącą ochotę do bitwy, zatarł ręce i rzekł:

— A więc niema co robić, tylko wyruszać.

Na to, chłodny jak zwykle w takich razach, Bierzyński spojrzał na zegarek i odpowiedział:

— Ha! to i ruszać! Ale panowie wydajcie pułkownikom rozkazy a sami do mnie jeszcze powrócicie. Możemy tu jeszcze postać przynajmniéj póty, póki nie wrócą podjazdy, albo póki czegoś nie usłyszymy. Ztąd téż i widać wszystko najlepiéj.

W téj chwili była godzina szósta. Dowódcy się rozskoczyli w ten moment, ażeby swoim kolumnom wydać rozkazy marszu. W dziesięć minut wszystkie kolumny już były w ruchu — a do kwadransa wszyscy dowódcy i adjutanci byli już nazad przy Bierzyńskim. — W téj chwili owe cztery szwadzony jazdy, które Bierzyński dla siebie zostawił, także się tu przysunęły i stanęły o podal, — na ich więc czele stojąc, rozmawiali ze sobą główni dowódcy, oczekując niecierpliwie ciekawie stanowczéj.

Dla dokładniejszego zrozumienia dalszych wydarzeń, trzeba tutaj nadmienić, iż to miejsce, na którem obecnie stał cały ten sztab konfederacki, było prawie tem samem miejscem, na którem przed tem stał namiot marszałka. Było więc ztąd widać w oddali zamek Kasztelana jakby na dłoni, było widać po prawéj drogę prowadzącą do zamku, wszystkie te stanowiska, które miały być teraz zajęte i obsadzone, las brzozowy, za nim zagrodę Barnaby, kaplicę i daléj pola i lasy, — po lewéj miano murowaną gospodę i Wartę a za sobą murowany folwark i chat kilkanaście, należących do wsi Gozdawki. Ale powróćmy do zdarzeń.

Owo więc w tem miejscu, zabawiali się panowie dowódcy gawędką, patrząc na postępujące ku oznaczonym stanowiskom kolumny. W krótkiéj jednakże chwili powrócił jeden z podjazdów. Ten wracał z drożyny wiodącéj na zachód, dotarł w tym kierunku aż do wioski Wścieklicy, ale nic tam nie widział. Odesłano go więc do jego kompanji a zaordynowano drugi na jego miejsce i wyprawiono nazad w tym samym kierunku. Niebawem zjawił się drugi podjazd, a mianowicie ten, który przez wieś Gozdawkę wracał od północy. Ten także żadnego ruchu nigdzie nie widział, tylko zdawało mu się, jakoby słyszał strzelanie pod tą samą dąbrową, pod którą Bierzyński w dzień odjazdu Lenartowicza tak potężnie był potłukł mały oddział dragonji. Dowódca tego podjazdu dostał od Bierzyńskiego surową naganę za to, że sam aż do tego miejsca nie dotarł; usprawiedliwił on się jednak z tego w ten sposób, iż spotkał na drodze czterokonną karetę, którą konwojowała jakaś prywatna milicja, a ta milicja go upe-

łatwo dostać w Petersburgu; z Dziejopisów tych głównie Heidenstein i Orzelski na placu, chociaż zna autor i Kobierzyckiego i historję wojny moskiewskiéj Marchockiego, xiążkę niezmiernie ciekawą a ważną, którą dopiero niedawno po raz pierwszy Raczyński drukiem ogłosił. Zresztą, źródłami dla autora są wydania rossyjskie, akta [illegible] zachodniéj i Turgeniewa Historica Russiae monumenta, w których się znalazł ciekawy bardzo dziennik Oleśnickiego i Gąsiewskiego, posłów Rzplitéj w Moskwie, za czasów Dymitra Samozwańca i drugi ciekawy bardzo dyarjusz drogi Maryny do Moskwy z roku 1606, dyarjusz, który idzie ciągle w kilka późniejszych lat nieszczęśliwych. Nie mówić już o rękopismie Żółkiewskiego, który naturalnie często także p. Popów przywodzi, Otóż podobno na tem koniec źródłom, a jednak taka ich massa u nas niedotkniętych w téj monografji! Z tego wszystkiego wypada, że nowa praca pana Popowa musi być wielce interessującą dla jego ziomków, bo im wiele faktów nowych podaje, a stare znane w opowiadaniu, więc w jakiejś budowie artystycznéj przedstawia, ale dla nas mało bardzo przynosi światła, nie rozjaśnia nic, owszem, pokazuje jakieś przyćmione oblicze czasów, gdy w dawnéj Rzplitéj tak wszystko jasno, tak wszystko się rozwija, urabia przy promieniach słońca. Ledwie kilka listów Maryny do braci pisanych, z owego już czasu, kiedy przy drugim Samozwańcu siedziała, ledwie tych kilka listów będzie miało jakiś dla czytelnika polskiego interess, bo znaleziono je w Rossji i tam wydano i to pewno nie w oryginale polskim, ale w tłómaczeniu rossyjskiem.

Praca pana Popowa nie jest jednakże bez zalet, chociaż ma i wady. Zaletą główną jest dobra wiara, z jaką autor chciał się rozpoznać wpośród labiryntu praw i zwyczajów, wreszcie stosunków polskich. Przyłożył wszelkiéj możebnéj pracy, żeby pojął rzecz i przedstawił ją w czystéj historycznéj prawdzie. Jedna tylko rzecz najgłówniéj razi, oto zupełne niepojęcie szlachty, to jest jeżeli mamy wyraźniéj mówić, niepojęcie stanowiska jéj w państwie i dziwne wyróżnianie w jéj składzie dwóch odrębnych zasad, dwóch odosobnionych pierwiastków, jakich w życiu historycznem Rzplitéj nie było. Autorowi zdaje się, że wszystko już powiedział o znaczeniu tem, kiedy szlachtę rozdzielił na „wielmożnych panów" (wielemożnyje pany) i na drobną szlachtę (mełkopomiestnaja szlachta). Rozdwojenia tego nie było w praktyce, a więc i granicy pomiędzy dwoma urojonemi kawałami szlachty nie było.

To co do dziś dnia pan Popów drukiem ogłosił, rozpada się na cztery rozdziały. Pierwszy rozdział traktuje w ogóle o Mniszchach i o rodzinie bliższéj Maryny. Drugi rozdział ma tytuł: Samozwaniec, są tu zamknięte dzieje Maryny, jako narzeczonéj i małżonki Dymitra, aż do powstania w Moskwie, w którem car zginął, a Maryna, któréj jak powiada Żółkiewski, „carować sie chciało" zeszła ze stopni tronu. Trzeci rozdział rozpowiada dzieje wojewody sandomierskiego i saméj Maryny w czasie niewoli w Jarosławiu, aż do chwili, w któréj za wdaniem się króla Zygmunta, odzyskali wolność, celem powrotu do ojczyzny. Rozdział czwarty zawiera dzieje drugiego Samozwańca, czyli tak nazwanego „wora tuszyńskiego" i jego stosunki z Maryną. Jest to więc cała już bjografja, bo sięga początku żywota Mniszchówny, a nawet daléj po za nią aż w przeszłość Jagiellońską zachodzi, końca tylko nie dostaje, bo brak żywota Maryny już po śmierci drugiego Samozwańca i brak opowiadania o jéj nieszczęśliwéj śmierci. Piąty rozdział zdaje się zakończy całą tę pracę. Dla tego nie wiemy, dla czego autor ogłasza te swoje pojedyncze opowiadania jako „urywki z żywota Maryny." Toć to cały żywot. Czyżby tytuł taki znaczył, że coś więcéj znajdzie się jeszcze w tym żywocie Maryny? Żywot to w istocie nie był długi, ale był obfity w wypadki pełne dramatyczności. Puszkin pisał dramat z życia Godunowa, bezwątpienia tragiczniejszy byłby dramat z życia Maryny. Aleby trzeba, żeby się kto wziął do spisania pamiętników o niéj, wyczerpawszy źródła, tak jak to uczynił Baliński, zajmując się Barbarą Radziwiłłówną. Dzisiaj ani pokuszenia się p. Popowa, ani dawniejsze Bułharyna, także po rossyjsku, nie wyczerpały przedmiotu. Dodamy do tego i tę uwagę, że aczkolwiek Popów pełniejszy jest od Bułharyna, ma więcéj źródeł, obrobił rzecz swoją więcéj w naukowy sposób jak Bułharyn, który bez wielkich zapewne zachodów do pracy swojéj przystępował; obszerniejszy jest może liczbą stronnic, dawniejszy żywot Maryny pióra Bułharyna jak Popowa.

W opowiadaniu Popowa zadużo miejsca zajmują dzieje rodziny. Już to w ogóle wiadomo, że nieszczególnéj sławy zażywali Mniszchowie, którym głównie przypisują nędzę politowania godną i opuszczenie w ostatnich chwilach życia Zygmunta Augusta, o czem tak szeroko Orzelski rozpowiada, chociaż i tak nie powiedział wszystkiego. Ale w tym poglądzie zawsze jest jednostronność. Popów idąc za temi podaniami, zdaje się, że z przyjemnością maluje tę bardzo ujemną stronę Mniszchów i nie wie, że są tez fakta i na ich stronę, że koloryt jakim pokrył te postacie, zbyt jaskrawy, zbyt mocny, żeby ukazywał nagą prawdę. Nędzy Zygmunta Augusta winien był on sam i wiele okoliczności, wiele osób, nietylko sami Mniszchowie. Ztąd w charakterze wojewody sandomierskiego główenie w obrazie Popowa przebija chciwość, brak wieczny; nawet przedsięwzięcie rycerskie popierania Samozwańca, autor głównie chciwości, bankructwu i chęci zbogacenia się przypisuje. W ogóle nie ma tu żadnych dodatnich charakterów w całéj rodzinie, a przecież w rzeczywistości były. Sama piękna Maryna ukazuje się szlachetniéj nawet autorowi, jakby zdaje się być powinna córka tak brzydkiéj rodziny. Popów przyznaje Marynie wszystkie zalety polki, wzrosłéj w wyższych towarzystwach Rzplitéj; że miała dużo dziewiczego, kobiecego wstydu, dowody są w stosunkach jéj z drugim Samozwańcem. Popów z miłością na tę jéj stronę charakteru ukazuje. Nie była to bezwstydna, rozpustna kobieta. Była odważną, śmiałą, zdolną, rezolutną, rozumną; to widać z opowiadania pana Popowa. Zgubiła ją tylko owa niepomiarkowana duma, dla któréj także znalazła zasadę: nosiła się tak wysoko jako ukoronowana monarchini i że potem na ziemskie stosunki z wysokości tronu ciągle patrzyła i wyszła na awanturnicę, choć czystość jéj obyczajów była wielka: sakrament ją łączył z jednym i drugim mężem, wstydziła się nawet tego że musiała udawać.

Te urywki z życia Maryny Mniszchówny drukowane były w dodatkach literackich do Gazety moskiewskiéj (Literaturnyj otdieł moskowskich wiedomostiej) piśmie wychodzącem dwa razy na tydzień.

W tychże dodatkach czytaliśmy korrespondencję z Wilna, Wodowozowa, o bieżącéj literaturze polskiéj; autor po wstępie zaczął od historyków i rozszerzywszy się cokolwiek o Balińskim, zamilknął. Obiecując daléj pisać perjodycznie o naszéj literaturze do gazety, nawet téj pierwszéj korrespondencji nie dokończył.

Korrespondencja Kroniki.

Z gub. Płockiéj.

Ruch w Płocku i w Płockiem niewielką jest pracą; o ruchu postępowym u nas, niewiem jeszcze, doprawdy, co napiszę. Ale że i ruch wsteczny jest ruchem, przeto biorę się do pióra, w nadziei, że skleję choć jedną szpaltę Kroniki.

Byłbym wcześniéj już pisał, ale musiałem sprzątać jakie takie zboża, wykopać mierne kartofle, nareszcie wyciąć lichą kapustę, a teraz, spokojnie podoruję sobie najsuchszą rolę, jaka mi się od kilkunastu lat gospodarstwa, w téj porze roku przytrafiła.

Otóż, otrząsnąwszy się, jak Twardowski, daléj o ruchu.

W dzisiejszéj epoce, niemasz zakątka, gdzieby jakiśkolwiek postęp, w tym lub owym szczególe nie objawił się. Hotele odświeżają ściany i sprzęty, dają numera zamienione, a jest nadzieja że z czasem, porcja polędwicy kosztować będzie nie 5 lecz 4 złote. Panienki biorą się do muzyki, mniéj lub więcéj szczęśliwie; no! odrazu Kraków nie zbudowany. Młodzież męzka...... cóż młodzież?..... młodzież jeszcze czeka, przyjdzie czas i na nią; tymczasem kształci się w preferansie.

W okolicach Płocka, postęp rzeczywisty, chociaż powolny, objawia się w stanie gospodarstw. Jest to fakt, w którego szczegóły wchodzić tu nie będę, bo to kwalifikuje się do *Przeglądu*, a bardziéj dla tego, żeby mnie przeklęły piękne czytelniczki Kroniki i wielu brzydkich czytelników.— Tutaj, młodzież (niektórych przynajmniéj koterji) prędzéj coś czyta, prędzéj coś umie i często nierazi *prowincją*, nawet w stolicy, chyba opaloną, wąsatą i brodatą fizjonomją. Ale cóż z tego, kiedy i ta młodzież, ktora najprędzéj przyczyniećby się mogła, do obudzenia jakiegoś ruchu, ma swoje

---

wniła, że w owych stronach niemasz nigdzie żadnego wojska.

Usłyszawszy o jakiéjś karecie, konwojowanéj przez milicję nadworną, Bierzyński zaczął niezmiernie ciekawie wypytywać się o nią; ale dowódca nie umiał mu nic więcéj odpowiedzieć, jak tylko tyle, że kareta ta jechała z wielkim pośpiechem, że dojechała aż do saméj Gozdawki, ale w Gozdawce skręciła na bok i zdaje się, jakoby pojechała do dworu.

Wiadomość ta zniepokoiła Bierzyńskiego widocznie. Zmienił się nawet trochę na twarzy, a spoglądając błędnemi oczyma przed siebie, jakoś dziwnie był zamyślony. Kiedy go jego towarzysze, prowadząc daléj swoją gawędkę o spodziewanéj bitwie, zapytywali jeszcze o te i owe szczegóły służby, odpowiadał im bez związku i widocznie był roztargniony. Widząc to stary obożny, jakby przeczuciem jakiemś dotknięty, rzekł:

— Panie marszałku dobrodzieju! reszty naszych podjazdów jakoś nie widać, może ich pochwytano. Ruszajmy chyba na nasze miejsca:

Tu Bierzyński się ocknął i spojrzał najpierwéj na zegarek. Było już trzy kwadranse na siódmą. Patrząc na godzinę, myślał przez chwilę, — poczem nagle jeszcze raźniéj się ocknął i rzekł z pośpiechem:

— Jedźcie panowie na swoje miejsca, ja tu jeszcze chwilę zostanę. Muszę widzieć co się dziać będzie...

Na te słowa obożny zwrócił konia ku niemu, jakby chciał jeszcze coś na to powiedzieć, ale Bierzyński skinął ręką do niego i jego kolegów, ponawiając swój rozkaz. Na ten znak pokłonili mu się już tylko wszyscy trzéj jenerałowie i rozbryzgnęli się w oka mgnieniu od niego, jakby ich nigdy nie było.

Bierzyński patrzał za niemi i widział, że każdy z nich spieszył na czoło swego oddziału, które wszystkie już stały teraz na swych stanowiskach. I widział wszystko dosyć dokładnie, bo lubo był od nich oddalony o parę tysięcy kroków, powierzchnia ziemi była tu tak lekko pochyła, że można było ztąd widzieć nawet i daléj. Patrzał więc gołem okiem i patrzał znów przez lunetę, chociaż zapewne w téj chwili co innego miał w myśli.....

Śród tego czasu dziwnie cicho było w powietrzu. Widząc to adjutanci, mówili sobie:

— Podobno próżna to nasza dzisiejsza robota, bo już i słońce się chyli, a jeszcze jakoś nie widać nikogo.

— Jeśli nadciągną, — rzekł na to drugi, to się powstrzymają o podal i zaczekają do jutra. Bo i któżby też bitwę zaczynał po nocy, a jeszcze do tego na nieznajoméj sobie przestrzeni?,,

— I ja tak myślę, — dodał do tego Bierzyński, — że się odwlecze do jutra...

I chciał daléj coś mówić, chociaż ciągle był w zamyśleniu i z widoczną niespokojnością do koła siebie spoglądał, — kiedy wtem dał się słyszyć tentent galopującego konia jakoby od murowanego folwarku, który był za plecyma dawnego obozu. Wszyscy się obejrzeli i obaczyli w saméj istocie pędzącego ku nim jakiegoś człowieka na siwo-jabłkowatym bachmacie od tegoż folwarku. W kilku sekundach człowiek ten już był przy nich. Był to dyspozytor z Gozdawskiego dworu, który przy samym Bierzyńskim konia osadził, pokłonił mu się i oddał mu małą karteczkę.

Bierzyński odebrał ją, rozwinął i zaczął czytać z pośpiechem. — Była to karteczka od jego matki, która mu pisała następujące słowa:

„W téj chwili pan podskarbi przyjechał.

DODATEK.

słabości. Nadyma się ona nietylko przed młodzieżą miejską, nietylko przed wiejską niższą ukształceniem, ale i przed równą sobie. Bogatszy, dmie przed uboższym; wyższy urodzeniem, przed niższym; ztąd partje, obozy przeciwne, rozprzężenie towarzystw i stagnacja we wszystkiem.

Prawda że w tém, młodzież ma zły przykład ze starszych. Tu duma, fałszywa ambicja, jeszcze większą grają rolę. Tu każdy, mający znaczniejszy majątek, — chciałby być pierwszym; tworzy sobie jakieś otoczenie, do wszędzie znajdą się tacy, co schylą czoło, albo przed jego gotowizną, albo przed tytułem, wpływami, albo przed znacznemi dobrami, lasem jaki posiada, słowem przed czémbądź. Ztąd zazdrości, komeraże(!), nienawiści nawet; ztąd liczne koła, kółka, kółeczka nienawistne sobie, że to aż śmiesznie i boleśnie pomyślić. Pan *ten* nawet nie żyje z p. *tamtym, tamten z owym* i t. d. I gdzie tu szukać postępu, który tylko jedność stworzyć może, tak, jak to ma miejsce w innych stronach kraju; że aż zazdrość słuchać.

Cóż dopiero powiedzieć o stosunku Płocka do jego okolic, kiedy tu, tamą do jedności jest nietylko próżność obywateli ale są i istotne przeszkody. Pierwszą i najpowszechniejszą jest to, że obywatele w lecie nie mają czasu z miastem się kommunikować; w zimie, po większéj części bawią w Warszawie. Drugą, stanowi to, że obywatel, choć często biedę musi klepać, jest panem u siebie, i zdaje się niektórym, że przybywszy do miasta, także są panami. Inni chcieliby, aby urzędnik mający 3—4—7 tysięcy pensji, przyjmował ich tak, jak oni u siebie przyjmują. *N. J.*

(!) Przepraszam za użycie tego obcego wyrazu, lecz nie mogę w staropolskim języku znaleść równoznacznego. Widać, że to nowszy wynalazek.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 7 Listopada. London Gazette donosi, że zakaz przywozu skór, rogów i t. d., przez morze baltyckie został zniesiony.

Times proponuje czasowe wypuszczenie w obieg papierów z kursem przymusowym w Indjach i oświadcza się przeciwnym wszelkiemu wdawaniu się rządu w teraźniejsze przesilenie finansowe w Anglji.

Berlin 7 Listopada. Bank pruski postanowił podwyższyć eskonto z 6½ na 7½ od dnia dzisiejszego.

Neapol 6 Listopada. (Wieczorem). Xiężna Amalja siostra króla Ferdynanda, a małżonka infanta hiszpańskiego don Sebastian, zakończyła życie dziś o godzinie 4éj po południu. (Amalja Maria de Bourbon, królewna sycylijska, urodzona 25 Lutego 1818, zaślubiona 7 Kwietnia przez zastępstwo) a 26 maja 1832 osobiście przez infanta don Sebastian Gabrjel Maria de Bourbon i Braganza, xięcia hiszpańskiego, nadpriora z San Juan, syna infanta don Pedro hiszpańskiego i infantki donny Marji Teressy, córki króla Jana VI portugalskiego, która w drugiem małżeństwie połączona była z infantem don Carlosem hiszpańskim.

(*Neue Preussische Zeitung*)

ANGLJA

Londyn 7 Listopada. Wczoraj przy rocznicy odkrycia spisku prochowego (Gund Powder Plot) Guja Fawkes, jak zwykle obnoszono po mieście liczne lalki, tym razem naśladujące sypojów, a nawet samego Nena Sahiba, które potem palono. W ogóle jednak te uliczne sceny nie tak były burzliwe, jak to dawniéj zazwyczajnie bywało. W kościołach londyńskich odbywały się zwyczajne nabożeństwa, na pamiątkę szczęśliwie usuniętego niebezpieczeństwa tego spisku, którego celem jak wiadomo było wysadzenie w powietrze gmachu parlamentarnego.

Czy tradycyjny obrząd zrewidowania piwnic pod gmachem parlamentarnym został przez kommissję Izb jak to dawniéj bywało odprawiony, tego nie wiemy, ale zdaje się że czasby już było zaniechać téj komicznéj prawie ceremonji.

(*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 7 Listopada. Kronika zagraniczna nie przedstawia dziś nic szczególnie nowego; wszystkie wiadomości potwierdzają wyrazistą postawę przybraną przez rząd francuzki względem Porty Ottomańskiéj; zdaje się nawet że pojawiła się znowu okoliczność, która może wywołać prawie zerwanie między dwoma temi mocarstwami, jeśli nie zostanie objaśnioną w sposób zadowalający. Porta jak wiadomo ma prawo lennéj zwierzchności nad regencją Tripolis, ale dotychczas prawo to tylko było nominalne. Dziś rząd turecki chce wyprowadzić wojsko trypolitańskie przeciw jednemu zbuntowanemu naczelnikowi arabskiemu, a ponieważ rejencja trypolitańska graniczy z naszemi posiadłościami afrykańskiemi, bardzo łatwo może ztąd wyniknąć źródło nowych trudności między dwoma rządami, których stosunki i tak już bardzo są ostudzone.

Na północy Europy kwestja skandynawizmu zdaje się przybierać pewną ważność, a postawa Szwecji względem Danji, daje powód do rozmaitych komentarzy i wywołuje uwagę świata politycznego. Wiadomo z drugiéj strony że Austrja i Prussy przesłały sejmowi frankfurckiemu notę względem kwestji Xięztw. Dziś donoszą że kontrnota została wysłaną wspólnie przez Francję i Anglję z żądaniem zdania się w téj sprawie na pośrednictwo europejskie.

— Wewnątrz główną kwestją jest zawsze jeszcze przesilenie finansowe. Mówią że rada ministrów zajmowała się dziś środkami jakie potrzebaby przedsięwziąć aby zaradzić temu przesileniu, a których wnaglący sposób dopomina się przemysł i handel, przestraszone najsłuszniéj dzisiejszym stanem rzeczy. Dziś sądzono że najwięcéj podobieństwa przyjęcia ma naznaczenie opłaty od wyprowadzenia srebra i złota, co jednak nie uwolni nas zapewnie od podwyższania stopniowego stopy eskonta.

— Hrabia Walewski wraca w poniedziałek z Compiègne; hrabia Hatzfeld minister pruski we Francji, przybył dziś z rana do Paryża z powrotem z Berlina i zapewnie zaraz uda się do rezydencji Cesarskiéj.

W świecie dyplomatycznym mówią o małżeństwie młodéj córki xięcia de Rivas, ambassadora hiszpańskiego w Paryżu, z panem Caballero sekretarzem ambassady hiszpańskiéj w Petersburgu.

— Stan zdrowia ministra sprawiedliwości pana Abbatucci, pomimo szczęśliwie wykonanéj wczoraj małéj operacji, nie pozwala spodziewać się prędkiego powrotu do zajęć biurowych. W razie gdyby fakultet nakazał mu bezwarunkowo długi albo nieograniczony spoczynek, słychać że ma go zastąpić stanowczo w ministerstwie sprawiedliwości pan Billault, teraźniejszy minister spraw wewnętrznych, który zastąpiony zostanie przez p. Pietri prefekta policji, a ta ostatnia posada zostanie powierzoną bratu pana prefekta policji obecnie prefekta jednego departamentu południowego.

— Sprawa wielkiego jałmużnictwa znowu została odroczoną, i to odroczona na długo jak się zdaje. Powody które wywołały to odroczenie, niepokoją stronników gallikanizmu, bo wskazują nowy krok zbliżenia do ultramontanizmu ze strony kardynała Morlot.

— Dowiadujemy się że dwaj mechanicy angielsey aresztowani na statku *Cagliari*, zostali wypuszczeni na wolność przez rząd neapolitański, zapewnie wskutku rad sprzymierzonych mocarstw.

Wczoraj aresztowano pewnego widocznie warjata, który się tytułuje xięciem włoskim. Przed kilku dniami do biura jednego dziennika przyszedł jakiś człowiek, uskarżając się dla czego nie zamieszczono reklamacji którą nadesłał (a któréj rzeczywiście nie otrzymano w téj redakcji). Opowiadał on że wybudował wspaniały pałac marmurowy w bliskości Pau, w którym jezuici wykonali *Stabat Mater*. Że ten pałac zabrano mu, a jego męczono i zlewano sikawkami ogniowemi, wskutku czego jenerał Cavaignac umarł.

Wczoraj jak się zdaje ten sam człowiek w czasie wykonania opery *Il Trovatore* w teatrze włoskim, przystąpił w foyer do popiersia Cesarza, przemówił do niego w słowach ubliżających, potém biust ten rzucił w komin, a w jego miejsce postawił biust aktora Salvini, który stał na jednym z korytarzy teatralnych. Naturalnie aresztowano tego szaleńca.

— W poselstwie tureckiem mówią, że kongres paryzki po uregulowaniu sprawy Xięztw Naddunajskich, zajmie się kwestją stosunków Porty z rejencją tunetańską. Bey tunetański zasługuje istotnie aby jego rzeczywiste położenie mogło być uregulowane przez kongres europejski, xiąże ten tyle dał rękojmi swojéj prawości w stosunkach z obcemi rządami i swoich stopniowych dążności do cywilizacji, że interessem jest całéj Europy usunąć stanowczo wątpliwości jakie mogą jeszcze istnieć w Konstantynopolu, co do stosunków między rejencją Tunis i dywanem. (*Ind. Belge.*)

INDJE.

Nowo wprowadzony rodzaj kary śmierci prze-

Wraca z Wrocławia i przywozi ze sobą nowiny tak ważne, jakich się sam nie spodziewał. Powiada z pewnością, że nasza sprawa weźmie odtąd calkiem inny kierunek. Ma ze sobą depeszę królewską, która ciebie obchodzi. Prosi więc i zaklina na wszystko, abyś koniecznie choć na kilka minut przyjechał. Od folwarku przez pola możesz być tutaj za trzy pacierze. Za godzinę odjeżdża.“

Kiedy Bierzyński tę kartkę odczytał, zmienił się prawie do niepoznania. Na jego twarz wystąpiło tysiąc kolorów, oczy zaczęły biegać jak w obłąkaniu a jego usta to się ściskały, to otwierały w połowie, jak gdyby im brakowało powietrza. Zmiął wreszcie ową karteczkę w rękach, trąc je jedną o drugą, lecz z taką siłą, jakby je chciał umyślnie połamać. Widać było po nim, że się straszliwa toczyła w nim walka..!

Nim jeszcze wszakże ta walka, kiedy niestety! już koniecznie musiała mieć miejsce, mogła się na którą kolwiek stronę przeważyć, niecierpliwy posłaniec odezwał się, uchylając czapki cokolwiek:

— JW. panie. pani kazała się spieszyć.....

— To leć! — krzyknął na to Bierzyński, biegając krwią cały.

Posłaniec zwracał już konia. Ale Bierzyński zawołał;

— Czekaj!

To rzekłszy, stał przez chwilę w milczeniu. Potem się podniósł w strzemionach na koniu i patrzał po okolicy.

Ale dokoła, tak na ziemi, jak i w powietrzu, była taka cisza, jak gdyby w grobie. — Bierzyński spojrzał na zegarek: była godzina siódma.

Obrócił się więc, krzyknął do swoich szwadronów: — za mną! — i dawszy koniowi ostrogę, ruszył ku folwarkowi. Adjutanci i szwadrony ruszyły za nim.

Atoli ledwie dojechano do bramy folwarcznéj, co wynosiło kilka zaledwie stajań, — kiedy wtem dał się słyszeć jak gdyby strzał działowy w oddali. Bierzyński tego strzału nie słyszał, bo był zapewne oszołomiony swojemi fatalnemi myślami o podskarbim i depeszy królewskiéj; ale adjutanci go usłyszeli i zwrócili uwagę marszałka na to. Bierzyński powstrzymał się w pędzie, zatrzymał szwadrony i spytał, w któréj to stronie ten strzał słyszano? — Jeden z adjutantów mu odpowiedział, że zdaje mu się, jakoby strzelono nad brzegiem Warty i to gdzieś niby pomiędzy zamkiem a murowaną gospodą.

— Wacpan chyba oszalał! — zawołał na to Bierzyński, — zkądżeby się tam wzięły działa?

Drugi adjutant był także tego samego zdania.

Wszakże w téj chwili dał się słyszyć strzał drugi, także niby działowy, ale w stronie zupełnie przeciwnéj, a mianowicie jakby gdzieś za chatą Barnaby.

Bierzyński już ten strzał słyszał, zwrócił nawet oczy w tę stronę, ale nie widząc nic, nie mógł uwierzyć swym własnym uszom.

— Tutaj teraz strzelono! — zawołał jeden z adjutantów, wyciągając rękę w tę stronę.

— Ale nie może być! — odpowiedział na to Bierzyński, — przecież dopiero co ztamtąd powróciły podjazdy.

— JW. panie! strzał ten padł nie na drodze, ale na polu za ową zagrodą — rzekł na to adjutant drugi, — kiedy wtem dało się słyszyć strzałów kilka odrazu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

604

ciw powstańcom indyjskim, anglicy nazywają *wysadzeniem przez armatę* (*blown up from a cannons*). Podobnie jak jenerał Neil dla postrachu widzów, kazał braminom wziętym w niewolę, przed powieszeniem ich, prać pokrwawione kawały odzienia zamordowanych europejczyków, ponieważ według zdania Indjan, po takiem splamieniu każdy idzie prosto do piekła, podobnie owe zdmuchnięcie przez armaty wprowadzone zostały dla tego, żeby śmierć zdawała się straszniejszą przez to, że ciało zostaje rozszarpane na cząstki. »Jest to jedyna forma, mówi list z Peszawer w *Blackwoods Magasin*, w której śmierć wydaje się straszną krajowcom indyjskim. (a). Jeśli indjanin zostanie powieszony albo roztrzelany kulmi karabinowemi wie że w takim razie na prośbę przyjaciół lub krewnych, zwłoki jego zostaną im wydane i pochowane według przepisanych przez jego religję obrzędów. Jeśli jest indjanin, wie że ciało jego zostanie spalone, a jeżeli mahometanin, że mieć będzie pogrzeb z obrzędami przepisanemi przez koran. Przeciwnie, jeśli jest skazany na zdmuchnięcie przez armatę, wie że ciało jego na tysiące cząstek zostanie rozszarpane i że krewni i przyjaciele choćby go najbardziej kochali, nie potrafią zebrać wszystkich części jego ciała, a ta myśl, że członki innego człowieka, innego wyznania, razem z jego członkami spalone albo pochowane być mogą, jest dla niego najokropniejszym postrachem i cierpieniem.

Przy ostatniem wykonaniu kary śmierci tego rodzaju, pisze naoczny świadek, wymaszerowały oddziały wojska europejskiego i krajowego, zbrojne i rozbrojone, wierne nam i niezadowolone, i ustawiły się w trzy ściany czworoboku. Przy rozstawianiu ich zachowano największą ostrożność, tak że wszelkie usiłowanie uwolnienia którego ze skazanych, byłoby łatwo zniweczone. Czwartą stronę czworoboku stanowiły działa (9 funtowe) w liczbie dziesięciu, mające służyć do exekucji. Jeńcy następnie zostali pod silną eskortą wprowadzeni w czworobok i po odczytaniu głośno ich przestępstwa i wyroków przed frontem każdego pułku, zaprowadzono ich przed działa. Najprzód wyprowadzono dziesięciu, zawiązano im oczy i przywiązano do wylotu dział i za danym znakiem wystrzelono razem z wszystkich dział. Okropny widok przedstawił się oczom obecnych, sypnął się jak grad głów, rąk i kawałków ciała, a gdy się rozszedł dym strzałów działowych, rozrzucone członki indjan i mahometan były jedyną pozostałością roztrzelanych. Trzy razy powtórzył się ten straszny dramat, ale tak wielkie było obrzydzenie jakie na nas sprawiły okrucieństwa popełnione przez powstańców, że w sercach naszych nie było miejsca dla uczucia ludzkości. Zupełna obojętność malowała się na twarzy każdego europejczyka, a nawet w fizjognomji artylerzystów obsługujących mordercze działa, była nader złośliwa radość. Ale inne zupełnie wrażenie sprawiły te sceny na krajowej części widzów. Okropna bladość pokryła ich czarne twarze, kiedy patrzeli na tę exekucję.

(*Neue Preussische Zeitung*).

S E R B J A.

Belgrad 31 Października. Wczoraj ogłoszoną tu została następująca proklamacja:

Ludu ukochany, bracia wszelkich stanów, stopni i godności.

Podobało się Boskiéj Opatrzności dać mnie i wam tyle nowych dowodów łaski, ocalając przez odkrycie spisku który nam groził w ostatnich dniach, moją osobę i ojczyznę. Bóg miał wzgląd na cierpienia jakie wytrzymała odrodzona Serbja, na poczciwość jéj ludu, i na moje szczere starania i troskliwość o postęp naszéj ojczyzny.

Przypominamy sobie wszystkie niebezpieczeństwa jakiemi w czasie wojny wschodniéj byliśmy zagrożeni i od których uchowała nas łaska Boża, która nam dała pokój i spokojność ojczyzny, zachowując nietkniętemi nasze słuszne prawa i utwierdzając je przez traktat paryzki, dzięki przychylności sułtana Abdul-Medżyda i wdaniu się wielkich mocarstw europejskich.

W chwili kiedy pod opieką tak błogich instytucji, zamierzaliśmy poświęcić się rozwojowi i pomyślności naszéj kochanéj ojczyzny, niektóre umysły burzliwe i zaślepione, powzięły zamiar narażenia teraźniejszości i przyszłości kraju. Wiem jak bardzo wiadomość o téj zbrodni świętokradzkiéj musiała was zatrwożyć wpośród spokojności i szczęścia jakiego używaliście. Zadowolony i zachwycony byłem widząc wasze uniesienia radości kiedy obrzydły zamach spełzł na niczem, a niebezpieczeństwo jakie nam groziło, zostało szczęśliwie odwrócone. Zrozumiałem z szczerych i pełnych uczucia oświadczeń jakie otrzymałem ze wszystkich stron Serbji przez deputację i adressy, że cieszyliście się widząc spisek nikczemnych zniszczony i honor naszego kraju ochronioną od niezatartéj plamy. Miałem szczególną pociechę z tego faktu, że niegodziwcy nie śmieli rozciągnąć swojego spisku w kraju, znając przywiązanie ludu do mnie. Pozostali oni odosobnieni i nie będę miał przykrości widzieć liczne rodziny pogrążone w żałobie.

Niech was nie niepokoi moi bracia ten zamach wynikły z złéj myśli. Władza ukończyła już śledztwo i oddała winnych sądowi, aby zostali osądzeni stósownie do praw krajowych. Wy którzy brzydzicie się temi niegodziwemi zamachami, uspokójcie się i pozostańcie w pokoju. Wszystkie moje usiłowania skierowane będą do tego jednego celu, aby w przyszłości wierny mój lud używał owoców pokoju i prawnego porządku, aby wszyscy szanowali konstytucję (*Ustaw*) i abym ja sprawiedliwym był dla wszystkich i przykładał się do postępu i pomyślności ojczyzny.

Dziękując Bogu że mnie ocalił, błagam go gorąco aby raczył opiekować się zawsze ojczyzną i mną, i aby dopomagał mi dźwigać ciężar rządu dla dobra ukochanego mego ludu. Dziękuję wam wszystkim, moi bracia, żeście mi w téj okoliczności dali nowe dowody szczerego niezmiennego przywiązania, waszego poświęcenia i miłości dla mnie i mojéj rodziny. Przez wszystkie dni jakie mi Bóg jeszcze żyć przeznaczy, z radością przypominać sobie będę szczere i liczne manifestacje przez które okazaliście mi nie zmienną sympatję. Modły jakie wznosiliście do nieba we wszystkich kościołach państwa o odwrócenie zamachu, pozostaną wyryte w mojém sercu. I synom moim pozostawię jako święty zakład, aby byli godnemi swoich przodków i poczciwego narodu serbskiego, i żeby czyny ich nosiły zawsze piętno tradycyjnéj dzielności i odwagi.

Chciałem moi bracia wyrazić wam uczucia jakie mię przejmują w obecnych okolicznościach. Kończę słowa moje do was, zapewniając was o mojém przywiązaniu i niezmiennéj przychylności dla was.

Przyjmijcie wszyscy, wielcy i mali, moje serdeczne pozdrowienie i trwajcie w waszém przykładném postępowaniu, posłuszeństwie władzom i prawom, a będziecie szczęśliwi w tym kraju który postępuje ku szczęśliwéj przyszłości.

Belgrad 28 Października.
(podpisano) Alexander *Karageorgewicz*
Xiąże Serbski.
(*Le Nord.*)

S Z W A J C A R J A.

Bern 5 Listopada. W niektórych punktach odbywały się rekrutowania do mniemanéj legji angielskiéj; w skutku wiadomości o tem, poseł angielski oświadczył radzie Związkowéj, że o żadnéj legji tego rodzaju nie ma wiadomości. Deklaracja ta zostanie posłaną radom kantonowym.

Rada Związkowa zdecydowała utworzenie konsulatu w Havre, i p. Wanner syn został mianowany konsulem Związku helweckiego w tem mieście.
(*Le Nord*).

T U R C J A.

W Marsylji otrzymano statkiem pocztowym następujące wiadomości z Konstantynopola 28 Października.

Dywany Xięstw Naddunajskich najprzód niezgadzały się w wyborze xięcia. Mniejszość chciała xięcia krajowca, ale następnie dywany jednozgodnie oświadczyły się za xięciem obcym nie należącym do którego z mocarstw, nie graniczących z Multanami albo Wołoszczyzną.

Sułtan okazał się bardzo rozgniewanym dowiadując się o wotach dywanów, i na drugi dzień po otrzymaniu tego doniesienia, obiadując u Reszyda paszy, objawił swoje oburzenie. Podobnież oświadczył się u Fethi paszy.

Mustafa pasza nie podał się do dymissji, tylko został nagle i niespodzianie usunięty. W nocy posłano mu firman zawiadamiający go, że został usunięty ze służby czynnéj. Ali pasza został wezwany aby pozostał na swojéj posadzie, również jak Fuad pasza prezes rady Tanzymatu.

Presse d'Orient zaprzecza pogłoskom o zamordowaniu duchownych chrześciańskich przez Kurdów. Oświadcza zarazem, że jest upoważnioną do zaprzeczenia pogłoskom, jakoby europejczycy w państwie tureckiem, mogli być właścicielami nieruchomości.

Ośm statków rozbiło się przy ujściu Dunaju.

Piszą z Tryestu 3 Listopada: Mamy tu wiadomości z Konstantynopola dochodzące do 31 Października.

P. Prokesch miał dwie konferencje z Reszydem paszą i Ali paszą w przedmiocie spraw serbskich, albańskich i Xięstw Naddunajskich.

Królowa grecka przybyła do Aten w dniu 28 Października. Izby greckie zostaną zwołane w dniu 13 Listopada i zaraz odroczone na sześć tygodni.
(*Le Nord*).

— Kemal Effendi dawniéj poseł turecki w Berlinie, mianowany został nadzwyczajnym kommissarzem Porty w Albanji i prowincjach Turcji europejskiéj.

Z Malty 4go listopada nadeszła wiadomość do Marsylji, że Porta używając prawa swojéj lennéj zwierzchności nad rejencją Tripoli, wysłała Narsut beja, aby objął dowództwo nad wojskiem, które wysłane zostało przeciw naczelnikowi powstańców arabskich Guma. (*Pr. St. Anz.*)

Przegląd Muzyczny.

Koncert Kellermanna w salach redutowych.

Jednym z najwięcéj ogólnie lubionych instrumentów muzycznych, jest bezzaprzeczenia violencella. Natura jéj tonu tak bardzo przypominająca głos ludzki, z łatwością daje się naginać do wypowiedzenia smętnych i rzewnych uczuć, jakiemi serce człowieka zwykle w tem życiu jest przepełnione. Że przeznaczeniem jest ludzi więcéj boleć jak cieszyć się, dla tego i muzyka która z téj strony przemawia nam do duszy, milszą nam się wydaje. To też w tym względzie wiolonczella góruje nad całą hierarchią muzycznych instrumentów i w skrzypcach tylko znajduje niebezpiecznego dla siebie rywala. Lecz jasna i świetna skala skrzypców ograniczająca się jedynie w pewnych wysokich sferach tonów, ostrą jest, przenikliwą i mało urozmaiconą, gdy tymczasem wiolonczella niezmierną szerokością swéj skali, zdolną jest naśladować nietylko wszystkie rodzaje głosów ludzkich, lecz nawet w górnych tonach nic prawie, a przynajmniéj nie wiele skrzypcom ustąpić może. To bywa często powodem, iż niektórzy wirtuozi nadużywają swéj władzy w traktowaniu i obchodzeniu się z wiolonczellą; naturalne i proste jéj przymioty poświęcają dla sztucznych a niewłaściwych jéj naturze; poważną—tkliwą wiolonczellę, gwałtem przemieniają na szczebiotliwe i wesołe skrzypce lub coś podobnego, a przecież grubsze i dłuższe jéj struny większego drgania, większéj wibracji, więc też siły i czasu na wydobycie z obszernego korpusu tonu potrzebują. Kto w ten sposób z nią sobie postępuje, zaciera rzeczywiste jéj zalety, napróżno naśladuje na niéj skrzypce, bo nigdy w świetności i jasności tonu wyrównać im nie jest w stanie. Oczywiście, prostem następstwem takowego z nią obchodzenia, musi być zaniedbanie śpiewu, tego najpiękniejszego i najważniejszego przymiotu wiolonczelli, a przecież nieraz już mieliśmy tego przykłady, że największe nawet trudności pokonywane z ogromną łatwością i swobodą, mniéj robiły na słuchaczach wrażenia, jak spokojny i szeroki śpiew, umiejętnie z łona instrumentu wydobyty; w pierwszym przypadku oko i ucho, śledząc ciekawie szybkie poruszenia palców i smyczka, w zdumienie nawet wpaść może, lecz serce i dusza słuchacza nie ma w tem żadnego udziału. Więc artysta który rozumie przeznaczenie wiolonczelli, przedewszystkiem ton jéj, a zatem i śpiew na głównéj ma baczności; wie on o tem dobrze, iż pieśnią podbije sobie serce słuchaczy, bo naturalna rzewność głosu wiolonczelli jest największym pośrednikiem pomiędzy nim i publicznością przed którą spowiada się skutecznie ze swoich pojęć i uczuć muzykalnych. Takim właśnie artystą jest Kellerman. Najwyższą zaletą gry jego na wiolonczelli jest śpiew, któren dzięki wysoko rozwiniętemu mechanizmowi wypływając swobodnie z pod smyczka, a wypowiedziany ze smakiem prawdziwie artystycznym, tudzież ogrzany ciepłem uczucia tego istotnie wykształconego wirtuoza, musi na słuchaczach najmniéj nawet muzykalnie usposobionych, uczynić najprzyjemniejsze wrażenie.

Servais i Kellerman, od lat kilkunastu nawiedzając nasze miasto, zapoznali nas już dostatecznie z bogatemi zasobami wiolonczelli. Lubo w ciągu tego czasu słyszeliśmy kilku innych mniéj więcéj dobrych na tym instrumencie wirtuozów, a po-

(a) Z innéj strony wprawdzie donoszą, że właśnie kara przez roztrzelanie strzałami działowemi, jest ustąpieniem zdziałanem dla Indjan, którzy przez powieszenie sądzą że tracą prawa kastowe. Zdaje nam się jednak, że powyższe objaśnienie jest daleko trafniejszem.

między innymi dwóch naszych rodaków; Hermana i Ignacego Mejera (którego przedwczesny zgon opłakaliśmy w tym roku, a któren z nich wszystkich bezwątpienia najwięcéj posiadał wrodzonych na wielkiego artystę zdolności), jednakże palma pierwszeństwa pozostała dotąd udziałem belgijskiego i duńskiego wiolonczelisty. Z tego to powodu gdy się jednego z nich słucha, mimowoli drugi na myśl przychodzi, zaraz też nasuwa się pytanie—któren z nich lepszy, czy Servais, czy Kellermann? więc oczywistem takiego pytania następstwem jest sąd, który w ostatecznym swoim wyroku niekoniecznie może być korzystnym dla jednego z tych dwóch wirtuozów. Jeżeli nie prostą ciekawością a istotną chęcią poznania i należytego ocenienia przymiotów i zalet obydwu tych artystów powodowani jesteśmy, w takim razie nim przyjdziesz do ostatniego o nich zdania, potrzeba we właściwem świetle wykazać naturę ich talentu; wyrozumować różnice lub podobieństwa zachodzące pomiędzy nimi, odnieść jedne do tradycji, z których wiedzę i ukształcenie swoje czerpali, drugie do własnéj ich indywidualności; nakoniec wykazać cele do jakich wspólnie dążyć w sztuce powinni i t. p. Niełatwe to jest zadanie, wymaga ono czasu i namysłu niemało: na ten raz chętnie bym się z niego rad uwolnić; ale wiem że od urzędowego sprawozdawcy czytelnicy mają prawo o to się upomnieć, tem więcéj jeżeli on sam dotknął téj kwestji, a więc kiedym wpadł w siatkę własną ręką zastawioną, należy wywikłać się z niéj własnemi siłami i to o ile być może w sposób najdostępniejszy i najkrótszy.

Mechanizm Serwego pod względem precyzji, czystości, jasności i swobody w najtrudniejszych nawet passażach, nic do życzenia nie pozostawia, owszem wykończenie jest zupełne. U Kellermana zaś daje się czuć pewien rodzaj zamdlenia, passaże mniéj są jasne i wyraziste, a to z powodu nadzwyczajnéj siły prawéj ręki smyczkiem władającéj naciska go ona zbytnio do podstawka, gdzie struny silniéj naprężone, nie mogą wydać stosownego drgania, będącego główną zasadą pełności i jasności tonu w każdym rzniętym instrumencie, bo co do lewéj ręki, to Kellermann ma ją również prawie wyrobioną i doskonałą jak Servais. Ten ostatni dla efektu elegancji i broderji, poświęca nawet sam śpiew; jest on u niego środkiem raczéj niż celem; Servais zdaje się niedbać dosyć o niego, myśli więcéj o passażach, stakkatach, flażjoletach i t. p., przeciwnie Kellermann głównie ma go na uwadze; pochodzi to zapewne z przyczyn rassowych; współziomek Thorwaldsena, Gadego, Oehlenschlägera, zrodzony pod mglistem niebem północy, oddycha żywiołami skandynawskiéj poezji, a zatem więcéj czucia wewnętrznego posiada, więc też w śpiewie przeważnie się ono objawia i w śpiewie wyższym jest od Serwego. Gdy Servais śpiew wykonywa, jest on pełen smaku, lecz chłodny i obojętny, przeciwnie u Kellermana, tęskny, rzewny, a niekiedy namiętny: gdy go tenże grać kończy i chce przejść do warjacji, lub innych passaży, słuchaczowi żal że się już skończył, pragnie go jeszcze spotkać pośród tych niewłaściwych często poważnemu instrumentowi biegników i broderji, tęskni za nim; przeciwnie zaś w czasie egzekucji Serwego, słuchacz pragnie właśnie tych ostatnich, bo śpiew tego artysty nie jest w stanie go zadowolnić, więc radby choć oczy i uszy nasycić lotnemi rakietami dowcipu francuskiego. Zresztą wiolonczella Serwego jest zawsze wesołą, gotową do wrzawy, śmiechu i figlów nawet; Kellermanna przeciwnie, smutna, ponura i rubaszna, jak typ narodu wpośród którego artysta ten się zrodził. Oto są główniejsze charakteryczne cechy gry tych dwóch wirtuozów. Kto szuka w muzyce roskoszy że tak powiem zmysłowych, temu Servais niezawodnie więcéj się podoba; jego wytworna elegancja, kokieterja i dowcip w egzekucji, zajmie, ubawi, zadziwi, rozśmieszy; lecz komu milsze smętne i płaczące dźwięki muzyki, ten pewnie chętniéj słuchać będzie tkliwego śpiewu Kellermanna. Co do mnie, nie narzucając nikomu mego zdania, wolę grę tego ostatniego, nawet brak wykończenia w passażach przebaczam mu chętnie gdyż nie idzie mi wcale o bieganie i skakanie po wioloncelli, ale o pełność tonu, o śpiew i jego dobrą deklamację, a to właśnie stanowi główną zaletę gry Kellermanna.

Na koncercie danym zeszłéj niedzieli w salach redutowych, słyszano trzy ustępy śpiewane to jest: *die Rose* romans Spohra, *Adagio* Mozarta i *Reverie du Soir* (1). Jak pięknie, z jakiem zrozumieniem i z jaką deklamacją Kellermann je wykonał, tego opowiedzieć nie można, szczególnie *Adagio* ułożone z kwintetu na wiolonczellę i kwartet smyczkowy przez pana Freulich dyrektora orkiestry w Kopenhadze, oddane było z całą szlachetnością i powagą stylu, na jaki cudowna ta melodja zasługuje. Własnéj kompozycji koncertant cztery utwory odegrał a mianowicie: *Fantaisie brillante*, *Divertissement* z pieśni Mołdawskich, *Souvenir de Vilna* (mazurek) i *Rondo giocoso*. O wartości ich wewnętrznéj nie wiele jest do powiedzenia, głównie ładnemi melodjami, tudzież okazałemi i niezmiernie trudnemi passażami się zalecają. W pierwszym z nich (*Fantaisie-brillante*) znajdują się dwa motywa, jeden Józefa Nowakowskiego, drugi znanéj rossyjskiéj pieśni „*Krasny sarafan*“ które koncertant starannie w rozmaite broderje oprawił; potrzeba jednakże powiedzieć, że jak ta fantazja tak i inne numera wiele zyskują na dokładności wykonania. Najlepszym z nich będzie może mazurek; jest w nim parę rzewnych myśli dobrze się wydających obok głównego motywu z siłą i energją wypowiedzianego. Mazurek ten godzien upowszechnienia, odstręczać będzie amatorów wiolonczelli zbytniemi trudnościami, jakiemi go kompozytor przepełnił; szczególniéj *flażioletty*, o ile jasno i dobrze odzywają się z pod palców i potężnego smyczka Kellermanna, o tyle będą przeszkodą niepodobną prawie do przebycia dla reszty grających na tym instrumencie. Nie streszczam na ten raz zdania co do tego znakomitego wirtuoza, wystąpi on jeszcze parę razy publicznie, może da poznać z innéj jakiéj strony, lub w większem świetle swój talent, więc wypadnie obszerniéj jeszcze o nim pomówić, a teraz należy mi jeszcze wspomnieć o artystach występujących także w owym niedzielnym koncercie.

W programmie stało zapowiedziane, iż panna Marja Hejne śpiewać będzie kawatinę z *Cyrulika Sewilskiego*; kto zaś jest panna Marja Hejne i zkąd się wzięła? nikt nie wiedział wcale, nawet Kurjer Warszawski, który o wszystkiem ma zwyczaj czytelników swoich zawiadamiać, ani słowa o niéj nie wspomniał. Więc dla słuchaczy zgromadzonych na koncert Kellermana, była to prawdziwie niespodzianka, tem przyjemniejsza, że pod tem nieznanem u nas imieniem, ukrywa się śpiewaczka istotnie utalentowana i zasługująca na bliższą uwagę ze strony wszystkich miłośników muzyki. Głos panny Hejne niewielki, szczupłego brzmienia, zadziwiającéj giętkości, niepospolicie jest wyrobiony; widać że ta artystka dużo i dobrze pracowała. Możnaby jéj tylko zarzucić, iż zawiele dodatków używa, przez co pierwotny pomysł kompozytora do niepoznania jest zmieniony, lecz to wada ogólna wszystkich dzisiejszych śpiewaczek, posiadających łatwość wokalizowania. Nie kontentują się one prostotą melodji, nawet ozdoby jakie autor za stosowne do urozmaicenia i upiękniena śpiewu uczynił, uważają albo za niedosyć świetne, albo za niedosyć effektowne, każda więc podług swego widzimisię zmienia, dodaje inne nawet, w miejscach gdzie sobie kompozytor najmniéj tego życzył. Powstaje ztąd jakaś piramida błyskotek, skoków, tryllów, fiorytur, podobna do peruki z czasów Ludwika XVgo, owemi dodatkami jak pudrem upstrzonéj, a z pod któréj z największą tylko trudnością rozpoznać można główną, pierwotną myśl autora.

Cokolwiekbądź, lubo nie wszystko było wdzięczne i gustowne co panna Hejne do kawatiny Rossiniego dodała, przecież nadzwyczajna czystość intonacji i śmiałością passaży akcentowanych z niezwykłą wprawą, zyskała sobie poklask szczery, zasłużony i odrazu, bez żadnych zachodów i protekcji, zdobyła sobie stanowisko, do jakiego naprożno niejedna amatorka lub artystka wzdycha. Sądzę wreszcie, iż panna Hejne nie poprzestanie na tem pierwszem publicznem wystąpieniu, że da nam się lepiéj jeszcze poznać, a okazji do tego nie zbraknie jéj wcale.

Znany i ceniony powszechnie fortepjanista pan Łapczyński, sumiennem i dokładnem odegraniem *Kaprysu* Mendelsohna i Rapsodji (*Zum Wintermährchen*) Drejschoka, znacznie się przyczynił do ozdobienia tego zajmującego koncertu. *M. K.*

(1). Kompozycja naszego wiolonczelisty Maurycego *Karassowskiego*. *(Przyp. Red. Kron.)*

Właściwem miejscem oznaczonem dla powieści w Kronice, jest jak wiadomo, odcinek. Gdy jednakże powieść „Prawdomówca,“ udzielona nam przez utalentowanego autora Pamiętników Jordana, nie mogłaby tak prędko, z powodu wcześniejszych przygotowań i układów znaleźć pomieszczenie w odcinku naszym, postanowiliśmy tak przez wzgląd na autora, jak i na czytelników naszych, odstępując od przyjętéj zasady, Prawdomówcę w innéj części pisma naszego drukować.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

PANU JÓZEFOWI

GERALD-WYŻYCKIEMU,

na pamiątkę długoletniéj naszéj przyjaźni, któréj zawdzięczam nieprzeliczone a drogie sercu memu chwile, literacką tę drobnostkę poświęca

Autor.

Część I.

„Le triomphe du roman c'est d'interesser l'esprit aux douces émotions du coeur.“

Rigault.

I.

W gubernji Mińskiéj niezbyt dawnemi czasy, radośny zaszedł wypadek w domu państwa chorąztwa Rackich, a to że się im po dziesięciu leciech bezpotomnego w małżeństwie pożycia, potomek płci męzkiéj narodził. Znać pani Racka uprosiła sobie tę łaskę u nieba corocznem do miejsc wsławionych cudami pielgrzymowaniem, i co większa, pomimo doświadczonego w tém oporu ze strony męża; nie przeto wszakże iżby pan chorąży, podług jego mniemania, nie miał być dobrym katolikiem, ale raczéj iż nie lubił wydawać grosza, choćby na pobożne peregrynacje. Wprawdzie chorążyna wędrowała pieszo i z jedną tylko służącą, lecz gdy jéj nogi nie bardzo służyły, iść więc musiała powolutku, wypoczywać często, zgoła używać wygód nieuchronnych osobie delikatnego zdrowia, z czego naturalnie wynikała potrzeba drabiastego wozu naładowanego rozmaitemi przedmiotami podróżnego porządku, z dodatkiem ofiary w różnych wiktuałach dla klasztorów. Nie dziw zatem, że pan Racki usiłował odwracać żonę od tak kosztownego nabożeństwa, on, który spędził swą młodość komissarzując w dobrach pewnego magnata i pracowitemi zabiegami, połączonemi ze skrzętnością, porządny sobie kapitalik uciułał. Obliczywszy więc ile go rok od roku dewocja żonina kosztowała i dodawszy do tego bardzo słusznie, straty w niewieściéj gospodarce spowodowane nieobecnością saméj pani, jako téż i własną niewygodę i nudy pod niebytność troskliwéj o wszystko co lubił towarzyszki, stawał się z każdym rokiem bardziéj przeciwnym jéj pielgrzymkom i coraz większego kłopotu nabawiał niebogę, zanim mogła w końcu postawić na swojem. Wojowała zaś słaba niewiasta jednym zawsze, lecz jak się okazywało skutecznym argumentem, mówiąc:

— Ależ mój Jasiu, wszak tu chodzi o potomka! komuż zostawisz grosz ciężko zapracowany? Czy nie temu niecnocie synowcowi, który cię tyle razy okłamał, tyle u ciebie wyłudził pieniędzy, a zawsze taki znajduje w potrzebie nowy sposób wyprowadzenia cię w pole?

— Ależ moje złotko—odpowiadał małżonek—nie tak zły jest Walek, jak ci się podoba o nim trzymać; ma on prawdziwy talent...

— Pochlebiania zręcznie i kłamania bezczelnie, —przerywała żona.

— No, no, na tych rzeczach znam się przecie cokolwiek, zjadłem nie jeden kęs dworskiego chleba. Polityka, widzisz, potrzebna na tym bożym świecie; polityką stoją wielkie i małe państwa, możne i ubogie domy, a politykę waćpani nazywasz zręcznem kłamstwem, ja zaś nieobaczną szczerotę nazywam po prostu, z przeproszeniem jejmości, głupstwem — i, między nami powiem ci moje złotko, że gdybym niegdyś mojemu hrabiemu, jak ty nazywasz, nie pochlebiał i w potrzebie przed nim nie ukrywał nagiéj prawdy, to jest nie ważył jego i moich interessów na szali mądréj polityki, pozostałbym na całe życie hołyszem i bezżennym, bo jużcić ani ty, ani żadna inna nie wzięłyby takiego za męża. Przyznając tedy że naszło trzyk Walek uskubnął mię raz i drugi, muszę mu oddać sprawiedliwość, że ma głowę, a przeto nie robi wstydu memu imieniowi....

— Więc już nie tęsknisz do kołysania własnego dziecka?—przerywała znowu z wielką rzewnością pani Racka.

— Ależ bo mię jejmość nigdy zrozumiéć nie chcesz. Ja to tylko mówię w obronie Walusia, nie zaś bym nie tęsknił do ojcowstwa, do odrodzenia się w mym potomku. Co innego linja prosta, co innego kollateralna.

— A jeżeli tęsknisz, to czemuż się opierasz dopełnianiu mojego wotum?

— Zrazu, pamiętasz, nie opierałem się temu, aleź po tylu nadaremnie odprawionych, *notandum*, kosztownych pielgrzymkach, uważam, że podobało się Bogu odmówić nam potomstwa, że on ci nie przeznaczył być *matrem filiorum laetantem*, jak mówi nasz pleban.

— Jakże się ty odważasz, mój Jasiu. zgłębiać zamiary Najwyższego? Bóg raczéj doświadcza naszéj w Nim ufności. Nie spełnić do razu prośby, nie jest to jeszcze odmawiać. Ty sam, lubo człowiek, zaczynasz nieraz od odrzucenia prośby, a późniéj na nią przyzwalasz.

— Tak, tak, lecz bodaj to tylko zdarza mi się z wacpanią i z Walkiem. Ale moje złotko, czemuż ty sobie pozwalasz odgadywać zamysł Boży, kiedy ci się to we mnie nie podoba?

— Bo ja to czynię z ufnością, ty zaś z niedowierzaniem, bo napisano jest: »Położyłem nadzieję moją w Panu i nie będę zawstydzony.«

— Prawda i to, prawda— odpowiadał drapiąc się po głowie pan Jan—ależ, jak mówi xiądz pleban, *est modus in rebus*, na wszystko jest sposób Otóż czy nie możnaby zastąpić peregrynacji postem, czemś przyjemnem Bogu a nie kosztownem?

— Zadną miarą mój Jasiu, boś zapomniał, że cudu doznać można, przy łasce Boga, w miejscach tylko niektórych, osobliwszemi Jego łaskami słynących.

— Ależ wiem, że waćpani posiadasz wizerunki Matki Boskiéj, zdjęte wiernie z tych właśnie obrazów cudownych które nawiedzasz.

— Moje te obrazki—odpowiadała żona—mają wielką wartość, ale nie mogłyby mi posłużyć do spełnienia mojego wotum, jak tylko w przypadku kalectwa lub zupełnéj niemożności udania się na miejsce do którego się ofiarowałam.

Nie miał jnż o co pan Jan daléj dysputować; pokonany na wszystkich punktach kapitulował, starając się już tylko coś utargować na pożytek kassy. Wiarę zaś i pobożność pani Janowéj nagrodził Bóg w końcu wysłuchaniem jéj prośby i usszczęśliwiony małżonek, dziękując żonie za jéj wytrwałość, nietylko nie żałował poniesionych kosztów na pobożnc pielgrzymki, ale sam się ofiarował odbyć z nią jeszcze jedną do Żyrowic na podziękowanie Najświętszéj Pannie za skuteczną do Boga przyczynę. Tak to, silna wola przy łagodności charakteru słabéj kobiety, rozbraja w najtrudniejszych nawet razach upor despotycznego męża. Tymże trybem perswazji, namowy, prośby i łez nareszcie, zdołała pani Racka oznaczyć przyjście na świat pożądanego potomka świetnemi chrzcinami, pomimo wielkiego wstrętu samego jegomości do wyprawiania w domu swoim jakiego bądź rodzaju bankietów.

Skąpy z natury p. Racki. zrzekł się na ten raz téj wady i ulegając prośbom choréj żony całe prawie sąsiedztwo na chrzciny nowonarodzonego zaprosił, w duchu jednak serjo postanowił nadzwyczajny ten wydatek powrócić sobie choć w części ściślejszą niż dotąd oszczędnością. Jedna mu jeszcze w myśli stanęła obawa: »A nuż na tym się jednym sukcessorze nie skończy? — »Boję się, mówił sobie, żeby *post sterilitatem* nie nastąpiła *foecunditas*, jak się już to, słyszałem, zdarzało w niektórych stadłach. A natenczas edukujże synów, wyposażaj córki! *calamitas*! *ruina*! Nie, na żadne już odtąd pielgrzymki mojéj imości pozwolenia nie dam.

Zjechała się tedy do Brzozowa okoliczna szlachta, kilku oraz urzędników z miasta. Przybył i ów synowiec Walenty, assystując adwokatowi, u którego był aplikantem. Pan sędzia powiatowy z panią komornikową, składający parę z całego grona zaproszonych najpoważniejszą stanęli w kumy, resztę ustawiono podług godności parami w assystencji; poczem babka wyniosła niemowle przybrane w cienką koszulkę z różowemi wstążeczkami, na pięknéj falbaną oszytéj poduszce, i dopiero udano się w powozach i konno do pobliz kiego parafjalnego kościoła, gdzie już xiądz pleban, przyjaciel państwa Rackich, ubrany w kapę, oczekiwał przybycia nowonarodzonego parafjanina. Rozpoczął się wnet święty obrzęd chrztu, i w téjże chwili swojski gołąbek, wleciawszy przez szeroko roztwarte podwoje kościoła, pobujał w powietrzu nad kapłanem polewającym główkę dziecięcia wodą odrodzenia, a po kilku minutach zwinąwszy skrzydła usiadł na gzymsie nad samą chrzcielnicą, jakby się chciał przypatrzyć ceremonji. Kilka osób spostrzegło te obroty ptaszyny, i gdy za powrotem z kościoła kumowie zanieśli dziecię (mianowane na chrzcie Bohdanem) do komnatki położnicy, ze zwykłemi w podobnych zdarzeniach powinszowaniami, gdy życzliwe sąsiadki ją upewniały, że Bohdanek przy odbieraniu sakramentu krzyczał z całéj mocy, co zapowiadało niechybnie że się wyhoduje na pociechę Bogu i rodzicom, jedna z nich jęła skwapliwie opowiadać z najdrobniejszemi szczegółami ukazanie się gołębia, dodając, może dla okraszenia relacji, że z końcem chrztu świętego ptak mistyczny zniknął jéj z przed oczu, jakby się rozpłynął w powietrzu. Niektórym się zdawało, iż gołąb posiedziawszy na gzymsie, uleciał przez otwarte okno kościoła, ale ci widząc łzę radości w oku uszczęśliwionéj tém opowiadaniem matki, nie śmieli odezwać się ze swą o prawdzie przywiedzionego faktu wątpliwością, i całe towarzystwo, szczerze lub nieszczerze, zgodziło się nazwać ten wypadek cudem. Dopieroż to rozpoczęto rozbierać, odgadywać, tłumaczyć znaczenie tak pomyślnego zjawiska. Najpierwszy kum, pan sędzia, zauważywszy, iż ze wszystkich ptaków gołębie najbardziéj się mnożą, przepowiadał Bohdankowi szczęście w małżeństwie i liczne potomstwo, ku rozkrzewieniu w kraju zacnego imienia Rackich; za co dziękując mu gospodarz, zrobił postrzeżenie, że wielka liczba dzieci stawi szlachcica w trudne położenie co do wychowania i zaopatrzenia ich funduszem.

Pierwsza kuma, pani komornikowa, chcąc poprawić nietrafiającą do smaku ojcowskiego przepowiednię sędziego, wydeklamowała akcentem litewskim, że na wzór gołębia, Bohdanek będzie nader łagodnego charakteru, potulny i pilnujący domu.

Na to ojciec kłaniając się, odrzekł:

— Najpokorniéj dziękuję asindzice za łaskawą wróżbę, i nie miałbym nic przeciw temu, gdyby to była dziewczyna, ale chłopiec mociumdziko powinien miéć energję, stanąć gracko w potrzebie choćby i do czubów; anibym mu też życzył siedziéć za domowym piecem, lecz raczéj obywać z ludźmi na szerokim świecie.

Skrzywiła się na to komornikowa, a w tem wystąpił p. Ferulski, nauczyciel parafjalny szkółki, z uczoną perorą, w któréj dowodząc z historji naturalnéj, że gołębie lot mają bystry i niezmordowany, wyprowadził z ukazania się gołębia przy chrzcie nowonarodzonego ten gruntowny wniosek, że Deodatek stanie się kiedyś ozdobą jego szkoły, i z postępem lat i studjów wzbije się bystrolotnie na wysokie Parnassu szczyty.

— Dajże Boże z gałązką oliwną pokoju—wtrącił abonent jednego z krajowych dzienników—bo na Parnassie naszym wielka panuje między posadnikami jego niezgoda.

Na to ozwał się dzierżawca sąsiedniéj wioski, Hreczkosiejski:

— Z przeproszeniem, protestuję przeciw wszelkiéj uczoności i wzbijaniu się w obłoki na bajeczne jakieś tam parnassy. Niech lepiéj stąpa twardo po ziemi, jak godny jego rodzic, i zbiera, miasto urojonych wawrzynów, rzeczywiste grosze, mosanie; a kiedy chodzi o gałązkę oliwną pokoju, da Bóg, że jako rozumny i sumienny obywatel będzie zasiadał w kompromissach i pośredniczył w ugodliwych układach między prawującemi się sąsiadami.

Takie *dictum controversum* dzierżawcy, oburzyło reprezentanta powiatowéj literatury, tak dalece, iż gospodarz dziękując obu stronom, zaledwie zdołał uśmierzyć wszczynającą się już na dobre między niemi sprzeczkę.

— A piękna pani—rzekł dla zrobienia dywersji, do młodéj wdówki Rożańskiéj—jaką dla syna mojego, z mistycznego gołębia wyprowadza wróżbę?

— Wróżę mu — odrzekła pieszczonym głosikiem—szczęście w miłości. Gołąbki kochają się czule, Bohdanek stanie się wzorem wiernych kochanków....

— Zakasuje więc kiedyś pana Jacentego, który dotąd słynie za bardzo wiernego—ozwał się jakiś dowcipniś i rozśmieszył towarzystwo, a na jagody pani Rożańskiéj wywołał żywy rumieniec, podobno dla tego, że ów pan Jacenty wzdychał od roku do jéj wdzięków i może takoż do jéj na pięknym fołwareczku dożywocia.

— Masz oto, i romanse na placu—wykrzyknął xiądz pleban—a tego już tylko nie dostawało!— Nie; moi panowie i panie. Gołąb widziany przez was w kościele, powinien być wzięty po chrześcjańsku, po katolicku, za wyższe, świętsze *praesagium*. Duch św. w postaci gołębicy ukazał się *in Coenaculo* apostołom, by ich uświęcić i usposobić na opowiadaczy ewangielji Chrystusowéj. Ujrzeliście gołębia nad głową naszego Deodata, więc jeżeli to uważać chcecie za symbolum, za skazówkę jego przyszłego powołania, zgodzicie się ze mną, że tem powołaniem, da Bóg, będzie stan duchowny.

Na zdanie xiędza plebana zgodzili się jedni, nie przystali drudzy, w liczbie ostatnich był sam gospodarz domu, mówiąc:

— *Salva reverentia* powiem jegomości, że wróżba jego nie jest mi do smaku. Pierworodnemu synowi nie pozwolę wdziać kaptura ani nawet sutanny. Wolę już z dwojga interpretację pana sędziego, która jeżeliby się sprawdziła, zgodziłbym się ofiarować kościołowi którego z przyszłych synów Bohdana.

Xiądz otwierał usta by coś na to odpowiedziéć, gdy komornikowa obracając się do pani Rackiéj rzekła;

— A jakże droga pani cud ten sobie wykładasz? Przeczucia serca matczynego rzadko chybiają.

— Nie śmiałabym —odpowie położnica skromnie—nie śmiałabym zaprzeczać tłumaczeniu naszego pasterza, a jeśliby taka była wola Najwyższego, poddałabym się jéj bez szemrania. Jeżeli zaś chcecie wiedziéć jaki jest głos mojego serca, to wyznam, że ono z całą pokorą zgadza się z xiędzem plebanem: uważać w zesłaniu tem gołąbka łaskę ducha świętego dla dziecka, które niegodna modłami i pokutą wyprosiłam u Boga, jako zadatek Jego nad nami miłosierdzia i błogosławieństwa. Chcę więc piastować w sercu nadzieję, że Duch ten Przenajświętszy będzie oświecał Bohdanka i prowadził go całe życie drogą wiary i prawdy.

— Amen!—zawołał pleban, a za nim ojciec, kumowie i reszta gości. Jeden tylko z obecnych, ów to synowczyk Walenty, rozśmiawszy się w duchu pomyślił:

— Ha, kiedy kuzynek pójdzie drogą prawdy, nie zajdzie daleko, i tém lepiéj dla mnie, bo go może kiedyś będę miał w ręku.

Pod tą więc błogą matczyną wróżbą, rozpoczął Bohdan Racki swój zawód doczesny. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

Wyszedł Nr 33 **Ruchu muzycznego** i zawiera:—Opera i symfonia.— Koncert wiolonczellisty Kellermanna.—Czego żądają nasze czasy od nauczycieli muzyki.—Raptularzyk podróżny (ciąg dalszy).—Karol Czerny.—Kronika zagraniczna. (Ner 457.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

X. *Baranowski* biskup-sufragan djecezji Lubelskiéj z Częstochowy, *Brodzki* Folix ob. z Pieczysk nr 586, *Bielski* Łukasz ob. z Radomia nr 625, *Chojecki* porucz. z Kowna nr 525, *Kiersznowski* Hen. ob. z Grodna nr 625, *Łuszczewski* Romuald oby. z Nieznanowic nr 601, *Moszyński* Leonard radca dworu z Kowna nr 625, *Pląskowski* Sewe. oby. z Płociszewa nr 556, *Przewłocki* Zenon ob. z Manowa nr 476, *Piasecki* Adam oby. z Ostrołęki nr 625, *Radziejewski* Jan b. marszałek szlachty z gub. Mińskiéj nr 448j9, *Siemieński* Jacek oby. z Zagórza nr 625, *Szczucki* Jan oby. z Rębkowa nr 625, *Szlubowski* Stan. ob. z Radzynia nr 625, *Zieliński* Gustaw oby. z Garnowa nr 570, *Zieliński* Piotr oby. z Zastawia nr 625, *Betzhold* Fran. doktór gospodarstwa wiejskiego z Berlina nr 471, *Korytkowski* Romuald obyw. z Berlina nr 585, *Świacki* Józef marszałek szlachty Siennickiego powiatu z Paryża nr 413.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Andrychiewicz Józef ob. do Kampinosa, *Brzozowski* Konrad ob. do Wylezina, *d'Espagne* Karol urzędnik do Kowna, *Godlewski* Wiktor oby. do Kamionny, *Janiszewski* Leon ob. i *Karpiński* Jan ob. do Magnuszewa, *Kruszewski* Ant. ob. do Radzymina, *Stobiecki* Konst. obyw. do Płocka, *Tymowski* Ign. ob. do Mąkolic, *Załuski* Wład. ob. do Ciechomina, *Buczyński* dymis. porucz. do Częstochowy, *Komar* Alex. ob. do Paryża, *Mogilnicka* Eliza ob. do Włoch, *Natanson* Ign. kup. do Paryża, *Rusiecki* Bolesław artysta Cesarskiéj akademii sztuk pięknych do Włoch, *Wicherski* Winc. sekr. koleg. do Częstochowy, *Żukowski* Leon lekarz do Paryża.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Kobiety z kamienia*.

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 31 Października (12 Listopada) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.